ZIELONE OKO


Hira

TYTUS CZYŻEWSKI

ZIELONE OKO

POEZJE FORMISTYCZNE

ELEKTRYCZNE WIZJE

KRAKÓW. — G. GEBETHNER I SPÓŁKA.

TEGOŻ AUTORA

ŚMIERĆ FAUNA

U GEBETHNERA I SPÓŁKI 1907 R.
W KRAKOWIE

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SP.

Zdanie, jako dwoisty utwór, służący do wyrażenia mniej lub więcej określonej treści przy pomocy mniej lub więcej określonego zestawienia wyrazów, jest przeżytkiem. Zarówno nauka, jak poezja nie może poprzestać na tradycjonalnem zdaniu, a to z wprost przeciwnych powodów.

Nauka zajmuje się jedynie treścią, pojętą niezależnie od formy zdania i skutkiem tego musi dążyć systematycznie do wyrugowania wyrazów i zredukowania symbolów niezdefinjowanych do minimum (logika formalna).

Poezja przeciwnie, zmuszona jest walczyć z nałogiem bezpośredniego chwytania treści zdania z pominięciem niemal zupełnem formy, a uczynić to może jedynie przez unikanie zdań związanych z względnie ściśle określoną treścią. Dlatego to wielcy poeci dążyli zawsze mniej lub więcej świadomie do pewnego zaciemnienia treści, ażeby umożliwić sobie wysunięcie na pierwszy plan całego czaru języka, jakim rozporządzali (Dante, Słowacki).

Uświadomienie tych dążeń, sformułowane w zdaniu, *że forma musi opierać się na bezwzględnie koniecznych zestawieniach wyrazów, podczas gdy treść powinna być jak najbardziej płynna*, skupiło grupę młodych poetów i malarzy pod hasłem *Formizmu*. — Nestorem tej grupy jest Tytus Czyżewski, wielki, przekorny, dziwny artysta, który z całą bezwzględnością depcze przesądy filistrów nie posiadających się z oburzenia, że znalazł się fanatyk czystej sztuki, co nie chce dostarczać im sensacyjnych dreszczy, ani uczyć, ani nawracać, ani pocieszać, ani dodawać fantazji, ale chce ich zmusić, aby usłyszeli i odczuli potęgę słowa i dziwy rytmu wyzwolonego z więzów zakorzenionych skojarzeń.

Czyżewski pokonuje treść przez zestawianie zdań prostych, zaczerpniętych najczęściej z świata wrażeń wzrokowych w ten sposób, żeby słuchacz nie mógł doszukać się pomiędzy niemi myślowego związku. Treść poszczególnego zdania pokonuje przez skojarzenie rytmu z treścią wyrazu, skutkiem czego słuchacz zmuszony jest oderwać uwagę od nałogowego ignorowania wyrazów jako takich —

Wdziej ciepłe astrachany
termometr wciąż opada . . . . .

Trudno podać piękniejszy przykład wyzyskania treści wyrazów dla

spotęgowania siły rytmu. Wszystko przecież jedno, że gdzieś termometr opada, ale ten przedziwny, jakby w nieskończoność skierowany spadek rytmu drugiego wiersza, absorbuje całą uwagę, wywołując rozkosz i niepokój właściwy wielkiej sztuce.

Tytus Czyżewski jest prawdziwym artystą. Czy to wypowiada się w poezji, czy w malarstwie, czy to przychodzi mu walczyć z treścią, czy też ze światem rzeczywistym, — zawsze umie z bezwzględnością wizjonera zapatrzonego w nieunikniony wielki cel, przełamywać przesądy wykuwając na ich gruzach formę nową i dla siebie tylko stworzoną.

Jestem szczęśliwy, że mogę pisząc ten wstęp zaprotestować przeciw bezmyślności i tępocie naszego społeczeństwa, które woli bawić się popisami zręcznych żonglerów, niż szukać radosnych upojeń w ożywczej krynicy czystej sztuki, dlatego tylko aby nie musieć wyrzec się wygodnych nałogów.

Kraków 25. III. 1920.

Leon Chwistek.

Niezmierzone i niepoliczone są drogi, któremi wędruje wiecznie szukający duch, — duch twórczy.

Artysta trawiony gorączką szukania, jako że spocząć nie może, póki twórczym jest, nie zadowala się raz ustaloną formą ani formy subtelną odmianą, albowiem duch tylko w nieujawnionej jeszcze formie wypowiedzieć się może. Gdyby ludzie, znajdujący się obok sztuki (albo poza nią) prawdę tę raz wreszcie zrozumieć zechcieli, z pewnością poniechaliby niechęci, nawet walki względem pojawiającej się z nastaniem każdej nowej generacji twórczej nowej formy i nowego wyrazu sztuki. Nie było przecież nowego tworu bez walki. Zawsze zwyciężała sztuka, nigdy zaś zleniwiony w duchu członek ludzkiego stada.

Gdy spoglądamy na toczącą się w Polsce od lat niewielu walkę przeciw nowemu sztuki kierunkowi, którego ekspresja (wyraz wewnętrzny) istotnem jest znamieniem, a który występuje pod mniej lub więcej słusznemi nazwami (ekspresjonizm, futuryzm, formizm i t. d.) — to w walce tej widzimy tylko powtórzenie epizodów historji sztuki, zjawiających się nieodzownie z chwilą każdego przewrotu i zakończenia każdej z ewolucji twórczych, które każdorazowo dają światu nową formę duchowego wyrazu. To też twórcy dzisiejsi z spokojem oczekiwać mogą wyniku rozpętanej walki i pobłażliwie śledzić niemocne urągania a złośliwe drwiny maluczkich w duchu. Jak w walce minionych pokoleń, takoż i dzisiaj tylko sztuka zwyciężyć może. Z jej zaś adeptów słabi odpadną, a ostaną się tylko ci nieustępliwi a świadomi celów swoich.

Nowa sztuki forma już wyraźnie krystalizuje się i zdobywa niezaprzeczone prawo istnienia w sferze ducha. Już też ustalają się nazwiska twórców tej sztuki w Polsce.

W pokaźnym już szeregu młodych twórców widnieje nazwisku TYTUSA CZYŻEWSKIEGO, autora niniejszej książki.

Rozwój tego poety-malarza szedł twardą, sękatą i wyboistą drogą walki z narzuconą przez tradycję formą.

Twórczy rozwój Czyżewskiego nosi wielkie znamiona walki. Jako jeden z inicjatorów i założycieli towarzystwa Formistów (obok Leona Chwistka, Hryńkowskiego, Zamoyskiego, Mierzejewskiego i braci Pronaszków). Czyżewski walczyć musiał jako poeta i malarz z chmurą zastarzałych przesądów o sztuce, zakorzenionych w naszem społeczeń-

stwie.— Ostatnie lata twórczej pracy noszą na sobie odblaski zwycięstwa. Ku zwycięstwu kroczy poeta-artysta; już bowiem zdołał otrząsnąć się z balastu wpływów nabytych z zewnątrz, z form wewnętrznie nieprzeżytych; już też własnym przemawia językiem siebie samego wypowiadając w formie własnej.

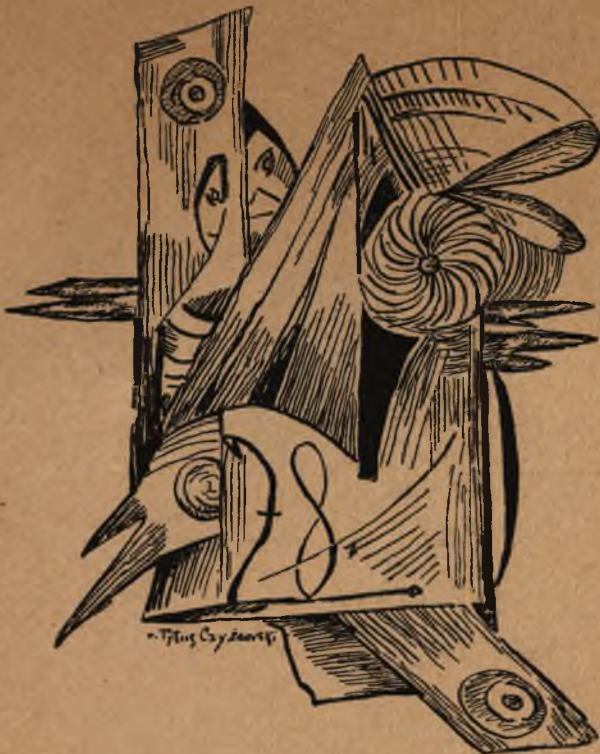
Oto zadatek jasnej poety przyszłości, gdy stwarza świat wewnętrzny niezależny od wpływów uzmysłowionych.

Niechaj książka niniejsza będzie szczeblem w dalszem poszukiwaniu twórcy a zawiązkiem przyszłych dzieł jego.

Kościanki, w grudniu 1919 r.

Jerzy Hulewicz.

ZIELONE OKO



OCZY TYGRYSA.

Czarne pionowe linje
Żółta zieleń morze
                    Szum fioletu
Czi czi
Krzyk małpy
Niebieskie pręgi zieleni
Błękit żółć fiolet palmy obłok
Krzyk ptaka purpury
                    hi hi
Na sinej łapie stąpa
                    Cicho
Olbrzymie zielone **oko**
Krwiste zielone oko to drugie
Małpy Czi-czi
Papugi hi hi
                    Zielone oko
Masa zielono-żółta
Fiolet w krąg
Drży małpie serce
Tajemnica puszcza krew
                    Zielone oko
Palmy szumią Rododendron czeka
                    Motyle lecą
Nieruchome czuwa oko
Purpura-zieleń
                    I to **drugie**
                    Zielone **oko**

Strach drzemie
Małpy szi-szi
Papugi hi-hi
                    Zielone oczy
Czy to już noc   czy to już dzień
                    Czy to sen
Czy to strach — czy to hypnotyzm
Palmy   Cisza   Zmrok
Małpy   Motyle   Papugi
Czi-czi hi-hi czi-czi
                    ZIELONE OKO.

PÓŁSEN
(w gorączce)

stoi tam żołnierskie łoże
na łożu ni śnię ni czuwam
półszept szeleści modlitwy
lęk z twarzą upiora przed snem
moje to żołnierskie łoże
po moim brzuchu i piersi
obute stąpają nogi
konającego słyszę jęk
z bronią nadchodzą ludzie
kulami rzygający pies
i zimne palce na oczy
złożyła mi **nemezis śmierć**
słońce wyjrzało z białych chmur
na twarzy mej uczułem dłoń
miękki śnieżnej lilii dzwon
i białych jej piersi pęk
pachną zioła zaszumiał las
gdzie jestem gdzie jestem ach gdzie
czy **On** czy **Ona** woła
uwielbiam cię mój bracie śnie
wtem głuchy odezwał się krzyk
wzleciał kochany mój głos
pluton baczność z ramienia broń
tarach trach karabin ja śpię.

LĘK.

nóż na otwartem gardle i krew
zielone banknoty tysiące
u pies wyje z boleści u
oddać bo zabiję

co noc w strachu ucieczka
więzienie wilgotna kaźń
a a rozkosz chlupie krew
oddać bo zabiję

jestem panem czerwony kaftan
oddajcie oddajcie krew
sine banknoty tysiące
oddać bo zabiję

czterech żołnierzy pod mur
biała opaska na oczy
zimna kula zakrwawiony mózg
oddać bo zabiję

MUZYKA Z OKNA.

PŁACZ.

P. ZOFJI ORDYŃSKIEJ.

raz to w jesienną zdarzyło się **noc**
pod stopy moje upadł zwiędły **kwiat**
nademną balkon pusty i ciemny
a nad balkonem dzwoniąca wciąż **pieśń**
raz to w jesienną zdarzyło się **noc**
kiedy mną targał i smutek i **wiatr**
pod ciemnym i pustym balkonem
muzyka z okna śmiała się i **blask**
raz to w jesienną zdarzyło się **noc**
gdym przechodził popod balkonem
pod nogi moje upadł zwiędły **kwiat**
z ciemnego okna nie wzlatywał **śmiech**
raz to w jesienną zdarzyło się **noc**
z ciemnego okna słychać było **płacz.**

TANIEC.

JANOWI HRYNKOWSKIEMU.

Śmiech — dźwięk...
dzwoni —
Tupot — blask —
Kandelabry. —
Dźwięk — dreszcz...
ha,
Płaszcz, czerwień, zieleń,
szał!...
a — ha.
Ton: — C, A.

*
* *

Rozkosz — szał
Pierś nagą odsłania,
Żółty płaszcz, fiolet — biel —
Uderza w brąz.
Koła — ogniste — tęcze
Blask.

*
* *

Linia łuku... plecy —
Cisza!
Jęk, ból i szał,
Purpura,
Ciemnieje blask,
Leci szary zmrok...

STRACH.

W ciemnym spróchniałym lesie
Pada zmrok na konary drzew
(Strach opanował moje myśli)
Pada cień na żółte liście
Pada cień na rude mchy
(Są ptaki co niebem lecą)
(Są liście co z drzew lecą)
Jest to staw czarny w odwiecznym lesie
Wiatr przebiegł łany zbóż
Przebiegł ciszę pól w południe
(Tańczy tam jeszcze krwawa południca)
ha — ha
Wiatr
Uderzył w wąwozy gór
Uderzył falą pod niebo
(Śpią sowa jaźwiec gacopierz)
Odwieczny czarny staw
Za dnia śpi — wieczorem odsłania
Tajemnice

Najprzód toczą się po wodzie kręgi zielone
Odchyla się liść łopianu
Zapala się bladem światłem kwiat lilii wodnej
Na wodzie toczą się bańki złote
Lecą roje świecących chrząszczy
Cisza

Przeraźliwy krzyk

Najady boginki rusałki dziwożony
Ja chcę rozkoszy ja chcę rozkoszy

* * *

Dzwoni dzwon wieczorny
Zagwizdał czarny kos
To przed snem
Ave Maria — Ave Maria

* * *

Na dnie stawu widzę oczy
Patrzące oczy
Widzę moje trwożne
Oczy

MIASTO W JESIENNY WIECZÓR

(niesielanka):

wdziej ciepłe astrachany
termometr wciąż opada
od knajpy śpiew pijany
dysonans serenada
w kościele dzwonią dzwony
ktoś kogoś kopnął nogą
w kanale z mgieł opony
i psy już wyć nie mogą
ni słońce się nie śmieje
nad miastem płyną dymy
kogut na zmianę pieje
z cmentarza kapią rymy
mknie autem nierządnica
tramwaj w aleje zmyka
wyblanszowane lica
pantofle nieboszczyka
czuć zapach świeżej ziemi
i trzepią stare meble
fa so la si do re mi
drabiny białe szczeble
w ochronce płaczą dzieci
i chmury mkną powoli
purpura zorzy świeci
łachmanom ludzkiej doli

PASTORAŁKI.

KOLĘDA

Ho la o la
pastyrze łode pola
du dy u dy
pastyrze łode budy
idźcie do stayénki
do świentéj panienki
i grzegórz karbowy
pisarz prowentowy

hu hu u hu
bieżajcie co duchu
ekonom kulawy
wstańcie wszyscy z ławy
i ty józek spyrka
złaźże z tego wyrka
od miodu i strawy
ty franek kaprawy
idźcie do stayenki
do świentey panienki

ho la o la
pastyrze ze pola
weźcie dwa barany
móy Yanie kochany
miodu ze dwa dzbany
syrek pobiélany

cepy i siékiére
skrzypeczki i lire
wilcy się zwiadują
u a nawołują
barana porwali
w boru rozerwali
z krzywemi rogami
z czornemi kudłami
zebrali się Chłopy
i przyszli do szopy
po śniégu po grudzie
dziwili sie ludzie
przyśli do stayenki
do świentey panienki
wół osioł chuchayą
głowami kiwają
Przylecieli ptacy
cip cip cip cy a cy
pastyrze bekayą
na skrzypeczkach grayą
a Kajtek na drum li
a u burek skum li
tiu li u li
nie bec przy matuli
i basista *hu hu*
gładzi bas po brzuchu
stanęli w stayence
przy świentey panience.

wchodzą trzej królowie
w koronach na głowie
ze garbatym Wielbłondem

przyyechali londem
i piéknie ubrani
złotem haftowani
znoszą wielkie dary
w szkatule talary
e mu e mu
gwarzą po swoyemu
li li li li i li
wszyscy się dziwili
a dzieciątko kwili
pastérze klękayą
cuda oglądayą
gwiazda zaświeciła
na niebie zatliła
nad szopą schyliła
u by u by mu by
poklękały buby
tiu li tiu li u li
uśniyże matuli
w słomianej stayence
przy świentey panience.

MIASTO.

Mosty rzucone na mgławą Sekwanę
Spajają miasto niby klamry rdzawe
Nad zielonawą wodą dwa szeregi
Skrzywionych domów co jak niewyspane
Mrugają blaskiem okien
ludzi wozów
Tłum się kotłuje przez mosty ulice
Ciżba skłębiona tramwai powozów
Wszystko to dręczy targa nerwy w nice
Każdy wcwał spieszy w to życie uliczne
Każdy coś skradnie sprzeda lub wyłudzi
W takt bije miasta tętno ustawiczne
Ulicą ciągle myśl ludzka się sączy
Ten tłum handlarzy pojazdów i ludzi
Gdzieś jeden cel nam nieznany
połączy



BUNT.

Przez wieki które jak minuty
płyną
Praca podziemna się tajemnie
odbywa
A czasem ziemi czyny jakieś śmiałe
otchłań podziemia
rodzi.

Pracownik podziemny postać ziemską
przybiera
Aby ciebie człowieku
czynem
Lub myślą nieziemską
przestraszyć
A prace dalej tajemne
prowadzą
Bronie tam kują jakieś
i pociski
I niby w arsenałach
bronie te gromadzą
na dzień
W którym na walkę
(aby mu słońce odebrać
i światu panować)

Na walkę wyzwą
Przedwiecznego

I lecą wieki i myśli się ludzkie
żarzą
A praca dalej trwa w kuźniach
tajemnych
A ludzie boską gardzić poczynają
strażą
(A Bóg zwołuje Proroki
Izajasza Nathaniela
Dawida)

A praca trwa w podziemiach
ciemnych

MONOLOG BŁAZNA

Dzwony z różowego kościoła
Rozbrzmiały śpiewem po całej dzielnicy
Za miastem na wzgórzu rosną
Krzaki głogu polnego
Dzwony z pobliskiego kościoła
Dzwonią na jutrznię umarłych
Pod krzakiem głogu gnijąca
W ziemi spoczywa twarz
Czy widziałeś płynącą krew
Czy widziałeś oczy błazna
Spojrzenie rozpaczy i sen
Wiecznie trwający zmrok
Rozpacz jednego człowieka
Smutek i śmiech całego miasta
Błazeński chichot centkowany
Ja jestem ten co z łoża wstał
o zielonej godzinie
rozszalałego *słońca*
Ja jestem ten co oczy
Mył w potoku górskim
Gdy niesie wartko kry
Topniejącego lodu
Ja jestem ten co pstrym językiem
Dotyka ludzkich głów
I ręce zimne kładzie
Na bijące serca
Ja w ludziach gram na nutę

Która jest nutą rozpaczy
Ja w ludziach gram pieśń
Która jest pieśnią rozczulenia
Lecz nadejdzie chwila ciszy
wtedy zapraszam *śmierć*
ustawiam serca na bilardzie
W *karambol* gramy ze śmiercią.

WIECZÓR LETNI.

Słychać po wsi jak psy ujadają
Gdzieś pastuch smutno dudni na oboju
Sowy od starej lipy żałośnie pójćkają
Nietoperz szumi skrzydłem po liściach olszyny
Z pola wracając chichoczą dziewczyny
Chmurna ku ziemi zapada noc po letnim znoju
Gaśnie ostatni błysk zorzy czerwony
Chmury od gór wyłażą niby z pieczar grotnych
Czarne potwory ciągną poczwarne ogony
Noc wloką za sobą noc chmurną lękliwą
W moczarach żaby grają symfonię tęskliwą
Na polach drzemie kilka drzew samotnych

W taki wieczór ciemny między domy
Między pnie lip między grusze w sadzie
Chodzi coś czołga się łazi jakiś cień znikomy
Na drzwiach na przyzbie wyschłą rękę kładzie
Ku świecącemu oknu podnosi twarz smutną

W chacie chłop klepie kosę do siana na jutro

Tam we wsi w kuźni kowal młotem dzwoni
Słychać rozmowę namiętną i głośną
Kowal podkowy wykuwa dla koni
Lecą iskry pod młotem żelazo się składa
Kuźnia w noc śpiewa tą pieśnią rozgłośną
Na jutro pługi naprawia gromada

A ciemną drogą czołga się i snuje
Drzew przydrożnych dotyka uschłemi rękami
Zapadłe trupie oczy w ciemność wypatruje
Idzie w świat wlec się szaremi drogami.

KATEDRA.

Smukłe słupy gotyckie płyną w górę stropu
Gdzie rozwijają się w suche gałęzie kamienne
W kościele drzemią chłodny cień i cisza
Wszędzie tylko kamienie głazy sino-ciemne
Wtem słońce rzuca pożogą płomieni
Pali amarant zasłon refleksem je mieni
I witraże z ciemni goreją barwami
Żółci fioletu szkarłatu zieleni
Lecz myśl się gubi w tej kościoła głębi
W tej ściśle rozmierzonej sztywności kamiennej
Gdzie echo jak wąż do murów się kłębi

I w ludzkim mózgu ciszą rozognionym
Bóg i jego świątynia wydają się wtedy
Ideałem tajemnym i niedoścignionym.

SEN KWIATÓW.

W ogród między kwiaty znużone tęsknotą
Sen idzie i usypia pobladłe konwalie
Narcyzów wysmukłych ponachyla talje
Czarne oczy bratków zamyka pieszczotą

W ogród między kwiaty znużone tęsknotą
Idzie wspomnienie duszę między senne kwiaty
Wiedzie za towarzysza bierze ból skrzydlaty
Stawia przed nocy sposępnioną grotą

Noc wychodzi czarnemi skrzydłami
Okrywa ogród i ziemię i kwiaty
I duszę bierze i wiedzie w zaświaty

Usnęła ziemia i ogród z kwiatami
Nad ziemią gasną zorzy wieczornej szkarłaty
Czuwa tylko wspomnienie czuwa ból skrzydlaty.

POEMAT LICZB.

0 1
Narzędzie Jedności

2 4
Hałaśliwe wielkie
Które tańczy
6 8
Rodzina 141
Wybierająca się na spacer
Towarzystwo liczb skromnych

1 5 11
Liczb głupich

24 25
Liczb nieprzyzwoitych

41 42
Liczb nieszczęśliwych

3 13 33
Liczb złowrogich
Jak nieparzyste liczby domów
Jak 7 krów chudych
Biblijnych
Tydzień Miesiąc Rok
7 30 365
Wielka harmonia liczb i gwiazd
Harmonia budzącego się ducha

9 7 9
Harmonia Koła Trójkąta Kwadratu
Trwający Ruch

Wieczność

ŚPIEWAJĄCE DOMY.

Idą ulicą domy
Śpiewające
Dom zielony
Smutny
Idą ulicą drugą
Domy śpiewające
Wesołe
Dom biały
Skacze z radości
Dom fioletowy
Niski ton
Dom żółty smukły
Wysoki ton
Każdy inny
Pędzą i patrzą
Szyby lecą na bruk
·Błyszczą i dźwięczą
Minąłem
Zdala słyszę śpiewają
Domy
Czerwony Biały Żółty
Dom.

DESZCZ.

Po kamiennym dzwoni deszcz balkonie
Szumią w wietrze kasztany przed domem
Chmury biegną aż pod nieboskłonem
Błyskawice jak złoto w ikonie
W kląbach w ogrodzie posmutniały róże
Boją się jasnej błyskawic poświaty
I ponsowe pozwijały kwiaty
Mdleją w smutku ich zranione kruże
Czemu to smutek ogarnia drzewa
Czemu to smutek ogarnia kwiaty
Serce szuka zabliźnionej straty
Wciąż upiorną swoją pieśń wiatr śpiewa
Nieukojoną żałosną bez końca
Czy kwiaty jutro zbudzi blask słońca.

DZWON.

Dzwoni na wieży
Dzwon
Resurrecturi
Słońce bryzga światłem
Brylanci kałuże ulic
Na wieży huczy
Dzwon
Resurrecturi
Na wieży śpiewa
Dzwon
Zmartwychwstanie
Procesya idzie wokół kościoła
Niosą nagiego Chrystusa
Z czerwoną chorągwią
Chrystus z grobu wstał
Resurrecturi
Na wieży dzwoni
Dzwon
Od pól leci zapach ról
Zieleni się ruń
Zmartwychstajesz ziemio
Tobie śpiewają
Resurrecturi
Tobie dzwoni
DZWON.

SMUTNA CHWILA.

Czemuś przyszła
Smutna chwilo!
Ani nie płacze niebo łzami
Ani się czarnemi oblekło chmurami
Ani drzewa nie szumią
Ani się smutne jęki po ziemi nie tłumią
Ani nie kwili żałośliwie sowa
Ani się żadna zgryzota na dnie serca chowa
Skąd nadchodzisz
Czy przyszłaś zdaleka smutna chwilo
Czy przyszłaś z miejsc tajemnych dla duszy człowieka
Czy przyszłaś z takiej krainy gdzie w wieczność zaklęta
Przed tysiącami lat przez Boga
Poczęta zostałaś
Smutna chwilo!

ODA DO CHLEBA.

Ty w blasku słońca zrodzone ziarno
Któreś wyrosło na polskiej glebie,
I gdy na mąkę zmielone czarną
Z tej mąki stworzon — brązowy chlebie,
Dziś ja do ciebie stroję mą lutnię,
Gdy już twój bochen kładę na stole
I patrząc na cię, rozmyślam smutnie...
Co melancholii na tym padole...

. . . .

Ty czarny w trudzie zrodzony chlebie
Dzisiaj ja odę piszę do ciebie.

. . . .

Gdy przenajświętszą, w złotem cyboryum
Hostyę, strzeżoną przez chór aniołów
I tajemniczy zmrok oratoryum
Czczę jako tajnię ćwiętych żywiołów,
Ty czarny, w trudzie zrodzony chlebie
Dzisiaj ja odę piszę do ciebie.

. . . .

Gdzieś w suterenach na krzywym stole
Krągły i pulchny bochenek kładą;
Kilkoro malców stanęło w kole
I każdy rękę wyciąga bladą, —
Matka na kromki chleb czarny kraje...
Lecz ich tu wszystkich jeszcze nie staje...
Bo jedna w »Kinie« jest kasyerka,

Druga pracuje w »Cygar fabryce«,
Trzecia sprzedaje »Ill. Kuryerka«,
Czwarta zarabiać poszła w ulicę...
. . . .

Ty czarny w trudzie zrodzony chlebie
Dzisiaj ja odę piszę do ciebie!
. . . .

Tam w mieście grają — »Koncertkawiarnie«,
I przy muzyce rozmyślać można
I czasem marzyć — chociaż tam gwarnie,
Ziewać lub wzdychać tylko z ostrożna —
(Jak ci rycerze »krągłego stoła«).
Gdy na chleb z masłem »gość« miałby chrapkę...
To nic nie szkodzi, że ktoś tam woła:
Hej panie »ober« daj pan »kanapkę«...
. . . .

Ty czarny w trudzie zrodzony chlebie,
Dzisiaj ja odę piszę do ciebie!

MELODJA TŁUMU.

Bulwarem płynie rzeka
  Która staje przedemną
Procesya szkieletów
    Nad sklepem
    fryzjera
Blaszanym krążkiem
    wiatr kołysze
Alfonsy   panny
    Uliczni hołysze
Tramwaj   omnibus   auto
Dzwonią we wszystkie klawisze
    ha   ha
W barze jedli już sandwich
  Pili kawę i whisky
Przynoszą nowe półmiski

Bulwarem płynie rzeka
      W kawiarni
    Zielony flet
    Pierś kobiety
    Attention
      Kastaniety
Czerwone kręgi dreszcze
Podniety
    Nerwowe światła
    Kinkiety
Oczy   Dłonie   Myśli

bez twarzy
zimń kurytarzy
K l a s k a j ą c e o k n a
Telefon
Winda na gumie
niepokój   lęk
Szukanie *kogoś*
W TŁUMIE

CISZA.

Po mrocznej izbie
chodzą ciche stopy nieobute
szeptają myśli niemówione
tajone smutki
niemoc bez skargi
ktoś trącił struny
harfy na ścianie
czyjeś drżą wargi
w najpiękniejszej chwili
nie płacze
nie kwili
śpiący mój sęp

idą w świat myśli ciche
płyną falą powietrza
idą między ludzi
spoglądają w serca
dziwią się
przebaczają
budzą i wspominają
rozmawiają
idą tysiącem drutów
tysiącem linij
w świat

w mrocznej izbie cisza



POZNANIE.

LEONOWI CHWISTKOWI.

W najzawilszej materyi
W ciemnych zwojach ślimaka
Wszystko można zrozumieć
i wszystko skojarzyć

Jak deszcze które płyną
Jak chmury które miną
Myśli mkną i giną
I puste słowa słyną
Jak deszcze które płyną

Jak śmierć nie ginie a trwa

Ślimak który usiadł
na źdźble nikłej trawy
Aby popatrzeć z góry na przyrodę
Widzi miasta wsie doliny
zrozumiał wtedy wszechbyt
Tajemnicę toczącego się koła
Liczbę Przyrodę Śmierć

?

Jak
Człowiek

Gdy kołysze się w łodzi
w której wypłynął rano
pewny przewidujący
a nie wiedzący n i c
by dobić do brzegu obcego
gdzie jest poznanie

?

Nigdy albo Nic

DLA SZTUKI I ŻYCIA.

P. JANOWI BOŁOZ-ANTONIEWICZOWI.

Przez FORMĘ budowa światów
Styl życia sztuki i kwiatów
Młot bije dom się gotowi
Tną kwarce murarze nowi
Idzie nadwielkie życie
Ocean ognia w zenicie
Rozkwit kwiatu Magnolii
Dzieło Rozumu i Woli
Po nocy dzień się niebieszczy
Fala spiralnych dreszczy
Nerwowych drgań atomy
Planet gościniec stromy
Prądy radiosiły
Ognie mgławiczne zatliły
Ręce rytmikę chwycą
Pójdą gwiezdną ulicą
Od sztuki prze STYL do trwania
Duch ku harmonii się skłania
Gdzie bezmyśl formy nie zbruka
Gdzie nowa rodzi się sztuka.

EROTYKI


ryt. Tytus Czyżewski

TWARZ WIDZIANA.

Naprzeciw — szyba srebrno-sina
Kawiarni, —
Raz, dwa, trzy,
Naprzeciw
„Kawa“, „Mazagran“, „Grenadyna“.
Biała ręka trzyma
Gazetę.
Cztery, pięć, sześć, —
Naprzeciw
Widzę pół twarzy
Kobiety. —
Błoto bryzga z pod kół,
Serce się tłucze.
Naprzeciw
To ona
Czyta »Journal des Debats«.
Spogląda: siedm, ośm,
Widzę **twarze dwie i pół!**
Nie!
To nie ona — eh — bah!!
był to zwid...
Obraca na mnie oczy,
Nie — to nie ona,
Białe zęby widzę —
— Mózg się mroczy —
W uśmiechu i złotą plombę,
To nie ona.

LE SOIR D'AMOUR.

»Zamknij okno« . . .
»Księżyc wszedł do pokoju«,
»Rozbije lampę«,
»Zamknij okno«,
»**Wiatr**«,
»Księżyc«.
»Wszedł do miednicy z wodą«.
»Puść mnie«,
»Nie całuj mnie«,
»Księżyc, Zamknij Okno, Wiatr«.
Uważaj.
Bucik się rozwiązał,
»Zamknij okno«,
Księżyc,
Wiatr!!

KOCJA SERENADA.

Oa oa oa
Koczur uczuwa miłość
Ja w mym pokoju słyszę
W lampę wtulony i ciszę
Przeciągłe lubieżne mrau

au au o — a — u

Dach siny, księżyc wschodzący
Kadryl szampańskie flasze
Hotel kankana tańczący

Mrau au — u

Za dziewką biegną apasze
Wszystko gna skaczą ulice
Kocie z fosforu źrenice
Kici miłośnie chora
Panienka ma blednicę
Koczur zatracił swą duszę

Leżę w samotnym pokoju
I słucham jak koczur się drze
Nerwy — ja się uduszę
Mrau au au
W bufecie piszczą flaszki
Drin drin drin

W kuchni parobków igraszki
hi hi hi u i hi
Ja słucham ja spać nie mogę
Ulicę wierci auto
Latarni gazowej blask
Na dachu śpiewa i płacze
Ogon przegina i skacze
Z komina z piętra na gzyms
To on — artysta dachów
Władca kominów koczur **mrau**
Próbuję myśleć próbuję czytać
Żywoty świętych Hoesick Boy
Wtem ktoś za ścianą
Miłośnie krzyknął **Oj**
Już północ biją zegary
bom bum bum bom
Mrau mrau tęskne **mrau**
Ja z łóżka skaczę szalony
Ja spać nie mogę ja drżę
Nerwowo wdziewam pantalony
Miłości — ja biegnę w ulice
Poszukam sobie awantury
Będę ocierać się o mury
Ja koczur i gonię kocice
Wbiegłem w ciemną ulicę
Ktoś na gitarze brzdąka
Wcisnąłem guzik dzwonka
Baba otwiera i chrząka
Za sobą słyszę **mrau u**

WSPOMNIENIE Z GÓR.

Rozmawiały z sobą
  Góry Doliny i Rzeki
Księżyc szedł i błądził
  uśmiechniętą drogą
  Przydrożny ptak upadł
    w mgle
  Dziś moje rendez-vous
  Z Nią która się śmieje
    Światło
   odbite w potoku
Jak w mej myśli błyszczą
   Książki słowa
  W której znalazłem
   zawiędłą różę
  Księżyc Miłość
Góry Doliny Rzeki
   Smutek Radość
    Droga.

ZDRADA.

Poszła czuła że w ciąży
Zległa na ławce w ulicy
Dobył brauninga i gryzł
Ty suko to jest zdrada

Kto wziął z komody portfel
Kto doniósł wszystko policyi
Zległa jak suka w ulicy
To życia i zbrodni krew

Krzyk telefon i tłum
Powiada że ona niewinna
Na łóżku w szpitalu drży
I dziecko krew i kał

A on pijany śpi w domu
Kochanka w szpitalu jak pies
Powiedz że ja go zabił
Nie musi być śmierć już nie

Dziecko o ojcu nieznanym
Wiedziałeś że to ja był
Przyszli zabrali w kajdany
Wiedziałaś suko że JA.

ELEKTRYCZNE WIZJE.

Chryste ja chcę zobaczyć
cień cienia Twojego
ognia Rozkoszy

INTRODUKCJA.

GOŚĆ POMARAŃCZOWEGO CYNIZMU.

W ciemną noc zbliża się
Do mego sprężynowego *Domu*
Kogut pieje i woła
Zegar
Słyszę idzie pod drzwi mego domu
czujny pies zaszczekał
Ktoś puka słyszę głos żółty
Otwórz
Czy chcesz iść w krainę
czarnej zorzy
Czerwonej trupiej czaszki grobu grobów
Ja
Jestem ten którego poznałeś
Dzieckiem
Grywam na wielkiej klawiaturze
Tańczę
W zakrystyi taniec szkieletów
Znasz mnie z kościoła wiejskiego
Który się spalił
Jak spaliły się twoje *Myśli*
Ogniem żółci i cynizmu
Ja jestem ten o którym myślałeś
Nie myśląc
Człowieku

szukasz samicy
W przymrużoną zimową Noc
Przekupiłeś twój Los unikasz *śmierci*
Która pije w szynku
»Pod platynową wagą«
Weźmij kij umajony bluszczem
Przepasz biodra i pójdź.

WIZJA I.

Ja »—→ *Szpony trwogi człowieka*
Radość objawienia
BÓL kołysze kołyską dziecka

W Imię Ducha *Motoru*
Amen

Idę widzę *Ja* i gość mój
Ziemia się ciągnie biała dźwigająca
Przydrożny *Krzyż*
Miliony miliony mil
Dzwony z kryształu
Zamarzłe Rzeki
Szkielet i *Pysk*
miliony miliony mil
Niewola Rozpacz Noc Zorza
miliony miliony mil
Niebo palące się Słońca
miliony miliony
Mil
Zielone niebieskie żółte
miliony miliony
Mil
Od tańca zgięły się nogi trzęsie się brzuch
Ludzie Zwierzęta Jaszczury
Tańczą trumny ideałów

Miliony miliony mil
ho ho ha
Taniec cynizmu Taniec
zębatych kół
Ogień Ziemia Woda
Dyamenty chryzopazy szafiry
Rad
Wywieszono tablicę na patrz ☞ *JNRI*
W górze płacze nad miastem
Krzyż który bełkoce
Kłapie cynową tablicą
Pije żółć

o u o
Trzy razy darta błyskawica
Objawienie mechaniczny cud
Grób zbudowany z brylantów
Motorowa przędzalnia i mózg
Kołyska z dzieckiem co kwili
Łamiące się słońce i ból
Machina Orzeł Ziemi
Ganimed
i jego Pan
Dynamo

Pam Bam
Ogień Ziemia Woda

INTERMEZZO.

DRAPIEŻNE KWIATY.

Maki pijane krwią
Było było to na dnie
Ironia była uczucie sen owcy
Filiżanka praśnego miodu
Żółte pszczoły matka
Szumiąca rojem lipa
Strzaskane drzewo
Dymiący węgieł domu
Oblazły trup kota
Robaki u wyschłej kloaki

Zbliża się moja synteza

A teraz idę do czuciowej
Do przepotężnej Machiny
Mego Rozumu

WIZJA II.

Ja cieszę się
że będę po mnie

WEJŚCIE W NIEBIESKI DZIEŃ.

Przeszła noc dzień codzień się zbliża
Pręgowana pantera ryża
Elektryczne oczy strzały świecące
Szerokość mózgu metro-dworzec ziemi
Czarne pełne energii dynamo pędzące
Bez ognia koła gorące
Oa Oa Oa

R R R

Ręce nagie wyciągam przed siebie
Ręce moje lotne ptakoskrzydła
Widzę góry rzeki macki polipa
Dotykam lasów gór dolin
Szukam chrztu święceń wyzwolin
Widzę przyjaciół na maskowym balu
U króla w Eskoryalu
Colombina Polichinelle Tytania
Sen i Ośla Głowa
Bestya płowa
W oknie sklepu korzennego
Widzę całujące się bochenki

Komedyę świata licz loteryjnych
Drżące miasta spracowane
Nabrzmiałą cuchnącą ziemię
        Rzeki zlewają się
        Morza łączą się
        Wiatry Obłoki
        Z czaszki trupa
                wyrasta
                Kłos
Zaśmiali się błazny przy świetle żarówek
                Żurnale mód w paski
Aktorzy ziemi tancerze żółtych pomponów
                Portjerzy lupanarów
        Ślusarze sumień ludzkich
                Kłos krwawi
                posoką ziemi
Bóg błogosławi
        »—› *Kłos*

WIZJA III.

ELEKTRYCZNY ŚWIT

MECHANIKA CUDU

SZTUKA ZIELONYCH ZĘBÓW.

pam — bam wielki Bóg

Ja

Stanęliśmy nad jednookiem sinem jeziorem
Ognie ze wszystkich kominów
Ognie ze wszystkich kryształowych pieców.

TEN

Jezioro świta wiatr
Na jezioro djamentowy grad
Jest to największe naprężenie
W jeziorze złote nikną cienie
Du-ada-du-ada-ada-dur
Pasterz strębuje bydło gór

POETA

Odlecieć trzeba bo już dzień
Kosy drozdy orzeł wilk
Duada-duada-ada-dur
Grają hymn w lasach gór

PASTERZ w dali

Duada-dadu udu du

TEN

Dymiące kominy ogień czad
Rozprężonej materyi ślad
Które żelazo i stal tak bardzo ukochały
Urano—blask mgławicy białej
Mechanika Duch am bam
Powiadam Wam
(w dali słychać śmierć-śpiew)

TENSAM

Czy słyszysz sen-śpiew

POETA

Słyszę kiełkujący śpiew
(zdala słychać zębaty jęk)
ty r r r — hr r r

TENSAM

To sztuka nowa i kolumna nowa
Minerwy ptak-wróżka sowa
Dzwon dzwon buduje się dom
Młot Młot uderzył młot
Zdrój Zdrój wytrysnął zdrój
Strach strach przeminął strach

Na lutni wiekom gram
Alleluja Alleluja nam

Ja

URÓDŹ SIĘ:

Blask czarny liliowy smak
Zerwał się z jeziora wielki ptak
Znikli Poeta i *Tensam*
Zapadły się fabryki kominy blask
Na jeziorze stanął elektryczny Pies
Wielki Bóg przyszłej ludzkości
Cichy bezsilny siłacz i pan
Duch

Ah — pam — bam

NIE KONIEC A POCZĄTEK.

Gdy rozkosz się uspokoiła
Gdy cegły kochają się razem
Gdy ziemia płynie w ugier dnia
Gdy cisza płacze uryną dz'ecka
Gdy trumny już się zabliźniły
Wtedy ja powstanę Ja

Wtedy narodzone słońce
Wtedy jarząca dziewica
I mąż elektryczny Sam
Hosanna Hosanna Wam.

1919 r